



TRANSAKCJA

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR



Transakcja

MOTYLOWA BIBLIOTECZKA

Transakcja

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-92-6
ISBN epub 978-83-66352-90-2
ISBN mobi 978-83-66352-91-9
ISBN pdf 978-83-940307-9-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła, Studio Grafpa

Wydawnictwo:
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com
Ebooka kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Tego dnia pech prześladował Izę od samego początku.

Najpierw z objęć cudownego marzenia sennego wyrwał ją natarczywy i przesywający dźwięk budzika. Wstając, niefortunnie postawiła stopę, wykręcając boleśnie prawą kostkę. Na domiar złego w łazience okazało się, że nie ma wody, zaś w kuchni puszka po kawie jest całkowicie pusta.

Iza zakłęta. Pech, czysty pech. Los był dziś wobec niej wyjątkowo złośliwy. Obmyła się resztką wody z czajnika, napiła kefiru, bo nic więcej nie znalazła na swojej przydziałowej półce w lodówce, po czym ubrała się w to, co wpadło jej w ręce. Związała jeszcze włosy w niedbały kok i musnęła nos pudrem, nie korzystając z lustra. Potem chwyciła plecak i w pośpiechu wybiegła przed kamienicę. Autobus złapała w ostatniej chwili i w ponurym, pełnym pesymizmu humorze, dotarła do pracy. Widząc kłębiący się tłum przed drzwiami sklepu, o ile było to w ogóle możliwe, humor jeszcze jej się pogorszył.

No tak, myślała. Dziś pierwszy dzień, gdy obowiązywała nowa gazetka reklamowa i stąd te dzikie hordy zakupowiczów. W pośpiechu przebrała się w służbową koszulkę i machnąwszy ręką koleżance, która wyraźnie

chciała jej coś powiedzieć, poszła na swoje stanowisko przy kasie numer dwa.

Mechanicznie wykonywała pracę, nie zwracając uwagi na lekko zdziwione, a nawet czasem rozbawione spojrzenia klientów. Było jej obojętne, co o niej myślą. Chciała jedynie przeżyć kolejny smutny dzień swej szarej egzystencji. Uprzejmie witała i dziękowała za zakupy, kasowała i wydawała paragony. Do momentu, gdy w kolejce do kasy ustawiła się ONA.

Zerkała na wysoką, smukłą brunetkę, zieleniejąc z zazdrości. Jednocześnie czuła gdzieś w głębi swego jestestwa dziwny ucisk. Coś jakby serce i żołądek, zresztą pozostałe organy chyba również. Kobieta wyglądała jakby przed chwilą zeszła z okładki renomowanego magazynu. Nienaganny ubiór podkreślał każdy detal sylwetki, idealny makijaż uwypuklał całe piękno, a włosy... Smętnie wspomniała własną fryzurę, czyli coś, co wyglądało pewnie jak stóg, w który wałnął piorun. Gapiła się na nią ukradkiem, powoli wpadając w coraz większą rozpacz. W końcu klientka była na tyle blisko, by zauważyć więcej szczegółów. Pogardliwie skrzywione wargi, lekceważenie w zielonych oczach. Paznokcie... Iza mimowolnie zacisnęła dłoń w pięści, przypominając sobie, że podczas wczorajszego egzaminu obgryzła prawie wszystkie skórki.

– Proszę sprawdzić jeszcze raz kwotę do zapłaty. – Pięknosc zmarszczyła z niedowierzaniem brwi. Nie

wyglądała na taką, co musi oszczędzać, a wręcz przeciwnie. Jednak Iza z doświadczenia wiedziała, że kasiaców klienci są najgorsi i jeśli im się coś nie zgadza, potrafią długo i skutecznie dociekać przyczyny.

– Ciasto, kawa, chusteczki – wyliczyła, zezując jednym okiem na rachunek. – Razem trzydzieści pięć złotych i osiem groszy. Ciasto dziewięć dziewięćdziesiąt, chusteczki dwa dziewięćdziesiąt osiem, kawa dwadzieścia dwa złote i dwadzieścia groszy.

– Niemożliwe! To za dużo. Adam – brunetka odwróciła się do mężczyzny, który znalazł się za jej plecami. – Ta kawa była w promocji, prawda?

I wtedy Iza zamarła, zamieniając się w przysłowiowy, chociaż siedzący, słup soli. Mężczyzna miał na sobie elegancki garnitur w granatowym kolorze, dopasowany krawat i koszulę. Był wysoki, doskonale zbudowany, czego nie zdołał ukryć, a wręcz uwypukliła to idealnie skrojona marynarka. Włosy modnie obcięte, ciemne, lekko już siwiejące. Twarz surową, pociągłą, może niezbyt przystojną, ale było w niej coś tak intrygującego, że ciężko byłoby przejść obok niego obojętnie. Cerę smagłą, wypiełgnowaną. Najładniejsze miał oczy: jasne, bardzo jasne, w czarnej oprawie rzęs i brwi, co wyglądało niezwykle fascynująco. Zmrużył je teraz, bo widać było, że jest poirytowany.

– Zapłać i nie dyskutuj. Nie mamy na to czasu.

– Nie. Tam była inna cena. To nie kwestia pieniędzy, a zwykłej uczciwości – prychnęła brunetka. –

Niech pani kogoś zawoła. Ten ktoś niech sprawdzi moje słowa, a później jeszcze raz pani wszystko skasuje.

Iza westchnęła, ale nie ośmieliła się zaprotestować. Rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka. Niestety, z powodu niedoboru personelu, nie od razu zjawiła się uprawniona osoba. Brunetka przytupywała ze zniecierpliwieniem nogą, tłum za nią falował, mrucząc ze złością na opóźnienie, a męski ideał wyglądał na mocno poirytowanego. Za to biedna Iza była coraz bardziej nieszczęśliwa. Poczerwieniła na twarzy, nie mając nawet śmiałości zerknąć w stronę nieznanego.

– Przepraszam. – Brunetka przechyliła głowę, przyglądając jej się z ciekawością niczym dziwnemu stworowi w zoo. Zresztą, co tu dużo ukrywać, Iza mniej więcej tak się czuła. – Czy to jakiś nowoczesny makijaż?

– Nie rozumiem – wyjąkała zmieszana. Tym razem także mężczyzna zagapił się na nią, lecz zamiast zainteresowania w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Ma pani dziwne, zielone kropki po bokach twarzy – wyjaśniła uprzejmie posągowa piękność. – To jakaś choroba? Świerzb, pryszczycza czy coś w tym rodzaju?

– Niiee – wyszeptwała, a jej buzię oblał krwisty rumieniec. Cholera! Że też nie spojrzała przed wyjściem w lustro. Widocznie podczas tego prowizorycznego mycia resztką wody, nie zwróciła uwagi na szczegóły.

– I jeszcze ma pani dorodnego pryszczca na samym czubku nosa. – Tamta powiedziała to z wyraźnym niesmakiem. – Jak kobieta może się tak zaniedbać?

Pytanie było retoryczne, bo nie oczekiwała na odpowiedź. Iza najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale nie mogła nic zrobić. Nawet uciec. Na szczęście zjawiała się koleżanka z odpowiednim kodem i mogła skasować cholerną kawę. Wyszło o dwa złote mniej, ale brunetka miała minę pełną satysfakcji. Zabrała zakupy i oddaliła się, kusząco kołysząc biodrami. Tuż za nią podążył mężczyzna, z podziwem zerkając na te wszystkie seksowne krągłości. Izę najbardziej zabolowało, że chciała mu podać paragon, ale on po prostu odwrócił wzrok, lekceważąc jej uprzejmość. Nie zabrał nawet dwóch groszy reszty, jakby to uwłaczało jego godności.

Gdy przyszła pora na przerwę, biedna Iza zamknęła się w damskiej toalecie, z rozpaczą patrząc w lustro. Za pomocą nawilżanych chusteczek zmyła resztki maseczki, a potem wycisnęła obrzydliwego bydlaka, który faktycznie umiejscowił się na samym środku nosa. Normalnie nie miała większych problemów z cerą, ale akurat tydzień temu postanowiła wypróbować nowy krem i nabyte tym sposobem pryszczki leczyła już kilka dni rozmaitymi sposobami.

Kiedy skończyła, oparła się dłońmi o boki umywalki i zagapiła ponuro na własne oblicze. Okropne. I nie tłumaczyło ją nic prócz własnego lenistwa. Ani praca, ani trwająca sesja, ani zawód miłosny, którego właśnie doznała. Złamane serce to nie powód, aby wyglądać jak duża, zaniedbana baba.

Przypomniał jej się mężczyzna. Łzy wymknęły się spod powiek i spłynęły po policzkach. Był... Idealny! Jak wyjęty z jakiegoś ekskluzywnego pisma o vipach. A ona? Beznadziejna. Czy powinna się dziwić, że najpierw spojrział na nią ze współczuciem, a potem w ogóle zignorował? Mając przy swoim boku taką piękność, jak tamta kobieta? Nie, to wcale nie było dziwne.

Wydmuchała nos w papierową chusteczkę, a potem wróciła do pracy. Bo co innego mogła zrobić?



Deszcz padał z taką siłą, jakby chciał zatopić cały świat, aż po czubki najwyższych gór.

Ulicą szła dziewczyna. Na nogach miała różowe kalosze, na głowę naciągnęła kaptur kurtki, która, co wyraźnie dawało się zauważyć, była dla niej o dwa lub trzy numery za duża. Co chwila wygrzebywała z jednej kieszeni cukierka, po czym lądował on w jej buzi, a paperek w drugiej kieszeni. Szła leniwym krokiem, jakby padający deszcz wcale jej nie przeszkadzał. Nie wyglądało również, żeby czuła chłód, chociaż nogi miała całkiem nagie i niezwykle zgrabne. Raz po raz unosiła opadający jej na oczy kaptur, rozanielonym wzrokiem patrząc na szary, mokry świat. Widać było, że wbrew panującej aurze, dopisywał jej humor. Zresztą, gdyby ktoś przyjrzał się jej uważniej, w oczach o kolorze dojrzalego agrestu dostrzegłby również szczęście.

Bo Iza tym razem była szczęśliwa. Sesję zdała w całości i bez poprawek. Niewierny eks wrócił na kolanach, żebrząc o przebaczenie, a ona sama, zupełnie przypadkowo, znalazła lepszą pracę. W biurze bardzo poważnej firmy. Co prawda miała tam głównie kserować, porządkować materiały i wykonywać te czynności, których nikt inny nie chciał, ale było jej to obojętne. Godziny znośne, pensja również, dojazd taki sam jak do poprzedniej roboty.

Życ, nie umierać!

Rozanielona, wydobyła z kieszeni kolejnego cukierka, gdy za jej plecami, całkiem blisko, rozległ się głośny huk i pisk opon. Odruchowo uskoczyła w bok, a potem błyskawicznie się obejrzała. Na środku pustej drogi stał duży, błyszczący i luksusowy samochód. Prawe koło miał takie dziwne... Od razu zrozumiała, że musiał złapać gumę. Stąd huk. Wycieraczki poruszały się miarowo, zgarniając wodę z przedniej szyby, a silnik cicho mruczał.

Iza zawahała się. Czy kierowca potrzebuje pomocy? Zresztą, w jaki sposób mogłaby jej udzielić? Jednak nie potrafiła tak po prostu odejść. Podeszła bliżej i zapukała w okno od strony pasażera. Kiedy szyba opuściła się w dół, życzliwe słowa utknęły jej w gardle.

– Potrzyj mi pani parasol? – spytał kierowca, patrząc na nią z szerokim uśmiechem. – Raz dwa zmienię na zapasowe i nie będę musiał czekać na pomoc drogową. Zresztą, wstyd ich wzywać do takiego głupstwa.

Skinęła głową, nie będąc w stanie wykrztusić z siebie jakiegokolwiek odpowiedzi. I w tym momencie deszcz jeszcze przybrał na sile, a na dodatek zerwał się porywisty wiatr.

– Niech pani wsiada, przeczekamy to – zachęcająco machnął ręką. Nie zastanawiała się długo, tylko zrobiła, co kazał.

– Mam całkiem mokrą kurtkę – powiedziała, zdejmując kaptur.

– Nie szkodzi.

– Nie zniszczę tapicerki?

– Bez przesady – wzruszył ramionami. I w tym momencie silnik zacharczał i zgaśł.

– Co jest? – Mężczyzna nacisnął guzik, który zastępował tradycyjną stacyjkę. Nic. Jakby ktoś całkiem odciął zasilanie. Nawet zwyczajowego krztuszenia. Po prostu zero reakcji.

– Dziwne – wymruczał, po czym włączył światła awaryjne. – Chyba jednak będę musiał zadzwonić po drogówkę.

Rozejrzał się w poszukiwaniu telefonu, pogrzebał w kieszeniach, a Iza przyglądała się temu w milczeniu. O przednią szybę uderzyła kolejna fala deszczu, a gwałtowny podmuch wiatru zakołysał autem.

– Cholera! – zaklął nieznajomy. – Chyba zostawiłem komórkę w pracy. Pożycz mi pani swoją?

– Nie mam – odparła zwięźle, a widząc jego zdziwiony, pełen niedowierzania wzrok, wzruszyła

ramionami. – Nie żartuję. Zostawiłam w domu, bo po co mi telefon podczas spaceru.

– Mieszka pani gdzieś w pobliżu?

– Moi rodzice. Jakieś dwa, trzy kilometry stąd.

– No tak – mruknął bez zbytniego zainteresowania. Widać było, że bardziej absorbuje go coś innego. – Trzeba będzie przeczekać ulewę, a później poszukać pomocy.

Deszcz miarowo bębnił, prawie że zagłuszając jego słowa. Szyby powoli zaczęły pokrywać się mgiełką, tworząc dookoła nich nową, nieznaną rzeczywistość.

– Cukierka? – zaproponowała uprzejmie Iza, wyciągając z kieszeni dwie sztuki. – Czekoladowy, z marcepanem – kusila.

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby nie wiedział, co to jest marcepan.

– Nie jadam słodczy – odparł z ociąganiem.

– Nie wie pan, co traci – westchnęła z taką siłą, aż podwiało kilka kosmyków opadających na twarz.

– Wolę inne przyjemności. Czekolada to substytut...

– Tak, wiem – roześmiała się. – Czekolada to substytut seksu. Mój chłopak i moja przyjaciółka też mi to powtarzają.

Nie odpowiedział. Palcami bębnił w kierownicę, z ciekawością przyglądając się siedzącej obok dziewczynie. Pewnie nie przypuszczała, że ją pamiętał. To było ponad miesiąc temu i wyglądała tamtego dnia fatalnie, ale oczy miała wciąż te same. Ogromne, błyszczące,

w intensywnym kolorze dojrzałego agrestu. Wtedy w jej spojrzeniu wyczytał bezradność, teraz widział w nim nieokiełznaną radość. I te rzęsy, długie, zakręcone, gęste. Jak z reklamy idealnego tuszu. Był jednak na sto procent pewien, że są prawdziwe. Poza tym wyglądała nieporównanie lepiej, chociaż daleko jej było do Elizy. Ta dziewczyna miała w sobie coś świeżego, naturalne piękno rozświetlające jej twarz od wewnątrz. Kuszące, pełne wargi. Wijące się w totalnym chaosie włosy o barwie dojrzałego miodu. Uroczy dołeczek w policzku. Twarz o niezwykle regularnych rysach, ogorzałą od słońca i wiatru. I dziś była bez makijażu, ale tym razem dodało jej to tylko wdzięku. W dodatku tak uroczo się rumieniła.

– Ja – zaczęła, po czym energicznie odchrząknęła. – Chyba już pójdę...

– Zwariowałaś? – W zdumieniu zapomniał o formie grzecznościowej. – Zaczekaj chwilę, niech przestanie tak lać. Przecież cię nie zgwałcę – dodał z przekąsem, a ona błyskawicznie poczerwieniła.

– Wiem, ale... To nie jest... – jąkała się, skubiąc końcówkę niedbale zaplecionego warkocza. Rozbawiła go tym.

– Poza tym, pójdę z tobą. Pożyczysz mi telefon, bo muszę zadzwonić po pomoc.

Skinęła głową, nadal niepomierzenie zakłopotana. Jej przejście na „ty” również nie przeszkadzało.

Pamiętała go. Każdy szczegół, każdy detal, chociaż dziś był ubrany mniej oficjalnie. Nie miał krawata,

a od góry nie zapiął trzech guzików przy koszuli. Poza tym wszystko było dokładnie takie, jak wtedy. Wszystko. Ideał, o którym marzyła, na wyciągnięcie ręki. I pomyśleć, że podczas kilku bezsennych nocy odważyła się stworzyć w wyobraźni pełen emocji scenariusz ich burzliwej znajomości, wyobrażała sobie wspólne rozmowy, wkładała w jego usta wymyślone słowa, a nawet... Posunęła się dalej, znacznie dalej. Masturbowała się, wyobrażając sobie szalony seks z nieznajomym. Oczywiście zaraz po tym, jak zadeklarował dozogonną miłość, aż po grób.

A teraz siedziała tuż obok niego. Pewnie on jej nie pamiętał, chociaż to akurat nie było dziwne. Wszystko inne... Los ze mnie zakpił, pomyślała z przekąsem. Drań jeden, uwielbiał drwić, uwielbiał płatać figle czy wko-pywać w tak niekomfortowe sytuacje, jak ta. Zmieszana własnymi myślami, wygrzebała ostatniego cukierka i wsadziła go do buzi.

– Powiedziałaś, że mieszkają tutaj twoi rodzice. A ty nie? – zagaił rozmowę nieznajomy.

– Niezupełnie. Na razie wynajmuję mieszkanie wraz z koleżankami, w centrum. Mamy stamtąd blisko na uczelnię.

– Jaki kierunek?

– Filologia rosyjska – mruknęła, ponownie się rumieniąc. Za to on uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Rosyjska? Bardzo oryginalnie.

Pokiwała głową, przytupując się na tym, że zerka w najbardziej zakazane miejsce. Chyba oszalała! Poza

tym miała Jakuba. Wrócił skruszony, pełen pokory. Tak długo błagał ją, aby mu wybaczyła, że w końcu to zrobiła. Spędzili razem cudowny weekend i prawie zapomniałyby o nieznanym ze swych erotycznych fantazji, gdyby nie pojawił się dziś na jej drodze.

– A ty? W jakiej firmie pracujesz? – odważyła się spytać.

– W dużej – mruknął. Widać było wyraźnie, że nie chce o tym rozmawiać. Pochylił się lekko do przodu i przetarł zaparowaną szybę dłonią. Nic to nie dało, bo gęsta kurtyna deszczu i tak skrywała cały świat.

Pomiędzy nimi zapadła niezręczna cisza. Przynajmniej tak to odbierała Iza, coraz bardziej zdecydowana wysiąść i uciec. Intymność tej sytuacji, wcześniejsze fantazje, zapach jego ciała zmieszany z zapachem wody po goleniu, to wszystko sprawiło, że jej zmysły oszalały. Gdzieś tam narastało podniecenie, budziło się leniwe pożądanie. Pulsowało w rytm uderzeń serca, sprawiało, że zaschło w gardle, a dłonie i całe ciało zaczęły lekko drżeć. Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego z tak obehwładniającą siłą. Z siłą, która sprawiła, że nie potrafiła kontrolować własnych myśli, pragnień.

Mężczyzna przechylił się lekko na bok, chcąc wyjąć coś ze schowka, który miała przed sobą. Prawie oparł się o jej kolana, a potem mimowolnie przekręcił głowę. Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Nigdy wcześniej nie widział tak wygłodniałego, pełnego

fascynacji wzroku, chociaż miał spore doświadczenie. W spojrzeniu zielonych oczu była i nieśmiałość, i nieokiełznane pragnienia, i wstyd, i pożądanie. Przeplatało się to ze sobą w jakiś dziwny, niespotykany dotąd sposób, fascynując i budząc w nim pragnienia, o które nigdy by się nie podejrzewał.

– Zdradzisz mi, o czym myślisz? – spytał schrypniętym od emocji głosem.

Zaprzeczyła niepewnym ruchem głowy. Prawie bezwiednie uniosła dłoń i przeczesła palcami jego włosy. Delikatnie, powoli, niezwykle subtelnie. Nie zdawał sobie sprawy, że tak prosty gest może nieść ze sobą tyle różnorodnych emocji. Drgnął, gdy uczyniła to po raz drugi. Po czym napotkała jego wzrok i głośno jęknąwszy, w panice poszukała klamki i wypadła na zewnątrz, wprost w strugi ulewnego deszczu. Nie namyślając się, zrobił to samo. Dogonił uciekającą dziewczynę, nie zważając na to, że za chwilę będzie przemoczony do przysłowiowej suchej nitki.

– Zaczekaj!

– Muszę... Przypomniało mi się, że byłam umówiona – powiedziała szybko i nieszczerze. – Zadzwonię po drogowkę, aby się tu zjawili. Wystarczy, że zaczekasz.

– Umówiona? – uśmiechnął się drwiąco. – Akurat.

– Nie muszę się tłumaczyć! – krzyknęła, starając się wzniesć ponad ogłuszający łoskot deszczu. Z nosa kapła jej woda, włosy błyskawicznie nią nasiąkły, bo zapomniała nasunąć kaptur na głowę.

– Nie musisz – potwierdził ruchem głowy. Lecz gdy chciała odwrócić się z zamiarem odejścia, brutalnie wręcz chwycił ją za ramię, przyciągając ku sobie.

I pocałował.

Cały świat zamarł. Iza również, bo akurat tego się nie spodziewała. Zresztą, nie przywykła do całowania się z nieznanymi. Była raczej typem, który trzeba podrywać wytrwale i skutecznie, aby cokolwiek osiągnąć. A teraz ten tutaj... Nie pytał, nie prosił, ledwie ją znał, a już ośmielił się zrobić coś takiego! Sapnęła z oburzeniem, po czym wyrwała się z jego ramion, gromiąc mężczyznę wzrokiem. Woda spływała po jego szyi i karku, po policzkach i skroniach. Już nie wyglądał tak elegancko. Ale nadal był rozbawiony. Dotknął opuszkami placów swoich warg, po czym posłał jej szeroki uśmiech.

– Cudownie smakujesz – powiedział, a Iza zaczerwieniła się ze złości. Co za zarozumiałe bydle! Zaskoczył ją, pocałował wbrew jej woli, a na dodatek wcale nie czuje się winny.

– Ale ty nie! – odparła mściwie. – Jeszcze raz mnie dotkniesz, a pożałujesz!

– Już żałuję – dał krok do przodu, a ona cofnęła się w panice. – Że nie mogę cię wziąć tutaj, na masce mojego auta, w potokach padającego deszczu...

Nie tyle sens tych słów, a ton, jakim zostały wypowiedziane oraz pełne nieukrywanego pożądania spojrzenie sprawiły, że jej ciało stanęło w płomieniach. Nagły wybuch podniecenia o mało nie ściął Izy z nóg.

Zachwiała się, lecz zaraz potem odwróciła i biegiem ruszyła przed siebie. Pędziła tak szybko, że mało brakowało, a kilka razy by się przewróciła. W końcu dotarła pod rodzinny dom. Przystanęła, z trudem łapiąc oddech. Powoli obejrzała się za siebie.

To było niemądre i irytujące, ale poczuła ogromne rozczarowanie, że nieznajomy za nią nie pobiegł. Tak, rozczarowanie było odpowiednim słowem. Dotknęła drżących warg. Nadal czuła smak tego pocałunku. Cudownego dotyku męskich, pewnych siebie ust. I właśnie to tak bardzo ją rozgniewało.



Budynek, cały ze szkła i stali przypominał strzeliłą wieżę. Po prawej stronie znajdował się rozległy parking, po lewej niewielkich rozmiarów park z ławeczkami i dość dużą fontanną. Weszła przez szklane drzwi, które bezszelestnie się przed nią rozsunęły. Głęboko odetchnęła, usiłując pozbyć się narastającego uczucia paniki. Nie tak to sobie wyobrażała. Rzeczywistość oszołomiła ją, sprawiła, że poczuła się strasznie niepewnie.

Jednak szybko przekonała się, że wcale nie było tak źle. Dostała swoje stanowisko pracy, wytłumaczono jej zakres obowiązków, poczęstowano kawą i zlecono pierwsze zadanie. Piastując w objęciach cały plik dokumentów, ruszyła do pomieszczenia, gdzie stało

kilka ogromnych kserokopiarek. Już po godzinie wiedziała, czego nie polubi w swej nowej pracy. Zapachu. Tylko że po pierwsze, było za późno, aby się wycofać, a po drugie, nie mogła tak szybko się poddać. Przecież jej obowiązki nie będą polegały jedynie na kserowaniu!

Szybko okazało się, że jednak w przeważającej części będą. Po weekendzie pachnącym deszczem, słońcem i seksem, z ciężkim sercem wróciła do swoich obowiązków. Na zasadzie kontrastu, smród panujący w pokoju ksero był wręcz nie do zniesienia. Pogorszył jej humor, tym bardziej, że za oknem wesoło świeciło słońeczko, a po intensywnie niebieskim niebie wiatr gnał puszyste, śnieżnobiałe obłoki.

– Jasna cholera – mamrotała z niezadowoleniem pod nosem. – Czy zatrudnili mnie po to, abym skserowała całą dostępną dokumentację? Skąd oni to, u licha, biorą?

– Iza? Gadasz sama do siebie? – Do środka weszła szczupła, drobna brunetka, z wielkimi okularami na zadartym nosie. Inka. Niby jej przełożona, ale tak naprawdę materiał na dobrą koleżankę.

– Mam dosyć tego zapachu.

– Nie martw się. Trochę się nazbierało zaległości, ale jak skończysz, to dam ci bardziej ambitne zadanie – zachichotała.

– Nie zatrudniono mnie do bardziej ambitnych zadań – Iza westchnęła z taką siłą, że z leżącej przed nią kupki papierów, sfrunęło kilka arkuszy.

– Będziesz porządkować bazę danych.

– To dobrze. Komputer nie śmierdzi.

Inka znów się roześmiała. W ogóle, o ile tygodniową obserwację można nazwać obiektywną, to Iza zauważyła, że jej koleżanka bardzo lubiła się śmiać.

– Widziałas dzisiaj tę rudą z księgowości? Ależ się ubrała, prawda?

– Rudą? – Iza zaczęła szperać w pamięci. – Bo ja wiem? Jakąś tam rudą widziałam. Ale nie zauważyłam w niej nic dziwnego.

– Bo ty już taka jesteś – Inka lekceważąco machnęła ręką. – Jakby stanął przed tobą tygrys, to pewnie ominęłabyś go łukiem, nie zastanawiając się nawet, skąd się wziął. Zakochana, prawda?

– Uhm – mruknęła Iza. Głupio było się przyznać, że na ogół chadzała z głową w chmurach. – Podobno dzisiaj ktoś z dyrekcji będzie miał u nas wizytację?

– Jeden z szefów. Osobiście. Jego ulubione przysłowie brzmi: kiedy kota nie ma, myszy harcują, więc kot musi być. To wyjątkowo wredny, apodyktyczny i czepialski typ. Przystojny jak cholera, ale ja bym tam bydlaka pogrzebaczem nie tknęła.

Iza zerknęła na nią z namysłem. W głosie koleżanki było tyle zawziętości, tyle złości, że nie podejrzewała, aby tamta kłamała. A więc pan prezes to przystojny drań? Ciekawe, czy Inkę bolało bardziej to, że przystojny, czy że drań? Zresztą, co ją to obchodziło? Była prawie na samym dole piramidy pracowniczej. Na dodatek

na pół etatu i sezonowo, bo nie wiedziała jeszcze, jak jej się ułoży plan w przyszłym roku akademickim. Być może będzie musiała znaleźć sobie inną pracę, taką, która zgra się z wykładami na uczelni. Miała jednak nadzieję, że piąty rok będzie pod tym względem bardziej elastyczny.

– Bądź na stanowisku o jedenastej.

– Czyli tutaj? – spytała ironicznie.

– Iza! I najlepiej, żebyś wyglądała na mocno zajętą, zrozumiałaś?

– Niby czym? Ostrzeniem ołówków?

– Przygotuję ci coś do tego czasu – zapewniła Inka na odchodnym.

Wyszła, i Iza znów została sama. Po cholerę miała wracać do pustego biurka, na którym nie było nawet komputera? Zerknęła na to, co zostało jej do zrobienia. Do końca dnia powinna zdążyć. Poza tym, chyba nawaliła klima, bo w pomieszczeniu zrobiło się niesłychanie duszno i gorąco. Mimowolnie rozpięła bluzkę, najpierw o jeden guzik, potem o dwa kolejne. Zdjęła też marynarkę i buty. Były prawie nowe i codziennie cierpiała z tego powodu. Tutaj nie musiała się przejmować, że ktoś ją zobaczy. Podśpiewywała sobie pod nosem najnowszy przebój ulubionego zespołu, z aprobatą zerkając na malejący stosik dokumentów. W końcu nie wytrzymała duchoty i szeroko otworzyła okno. Nagły powiew wiatru strącił kilka kartek leżących na stole. Niektóre sfrunęły na podłogę, inne za ciężkie biurko,

stojące tuż obok. Iza sapnęła z oburzeniem. Odsunęła stół, przyklekła, ale to nie zdało rezultatu. W końcu prawie przytuliła policzek do podłogi i ze zmarszczonymi brwiami spróbowała wydobyć kartki spod biurka. Było dość niskie, ale na szczęście wąskie. Najwięcej problemów sprawił jej ostatni dokument. W końcu wydobyła go triumfalnie, a następnie wstała, poprawiając wzburzoną fryzurę i przekrzywione ubranie.

I wtedy za jej plecami ktoś chrząknął.

Błyskawicznie odwróciła się, a potem zamarła zaskoczona. W drzwiach stał obcy mężczyzna, a za jego plecami widziała kilka zaciekawionych twarzy.

Iza spąsowiała. Po pierwsze wypinała się w jego kierunku w dość mało elegancki sposób. A po drugie... Znała go! To przecież był ON, mężczyzna ze sklepu i z pamiętnego, deszczowego popołudnia. Trochę inny, jakby bardziej surowy, ale to przecież on! Nie powinna się dziwić jego chłodnemu zachowaniu, w końcu to miejsce pracy. Spłoszona, rzuciła okiem na zegar wiszący nad drzwiami. No tak. Kwadrans po jedenastej. Oczywiście zapomniała.

– To Iza. – Do pokoju wepchnęła się kobieta, która była jej kierownikiem. – Nie jest pełnoetatowym pracownikiem.

Nieznajomy milczał, mierząc ją krytycznym spojrzeniem. Co najdziwniejsze, wyglądał, jakby wcale jej nie poznawał. Iza poczuła oburzenie. Przecież ją pocałował! Wygadywał takie rzeczy, że... A teraz nie

poznawał? To drań! Dobrze, że wtedy nie dała się nabrać i uciekła.

– Dlaczego pani wygląda tak niechlujnie? – spytał ostrym tonem.

Spojrzała w dół, na nazbyt głęboki dekolt. Na bose stopy. Z rozpaczą pomyślała o włosach, którym z pewnością gimnastka pod biurkiem nie posłużyła.

– Gorąco jest – wyrwało się jej mimo woli.

– Gorąco? – Wyciągnął rękę i nacisnął guzik na panelu klimatyzacji. Nad ich głowami rozległ się cichy szum. – To nie jaskinia człowieka pierwotnego, tutaj mamy kilka rzeczy, które ułatwiają życie.

– Chciałam włączyć, ale nie działała – tłumaczyła się, czując, jak po raz kolejny się rumieni.

– Chciała pani? Dobrze, że to tylko ksero – prychnął. – Do obsługi bardziej skomplikowanych urządzeń niech pani się lepiej nie zabiera.

I w tym momencie maszyna za plecami, dotąd pracująca bez zarzutu, dziwnie się zakrzuszyła. Potem było słychać jeszcze cichy brzdęk, głośniejszy warkot, po czym coś pękło z hukiem, a z boku pokazał się siwy dym.

– To nie ja – powiedziała słabo Iza, gapiąc się na cholerną kserokopiarkę. No miała kiedy nawalić, doprawdy!

Mężczyzna, który był chyba zapowiedzianym przez Inkę szefem-draniem, patrzył na nią w milczeniu, potępiająco. Te kilka osób za jego plecami również.